

Dawid Markiewicz - Tajemne życie Charlesa Bukowskiego

Wydaje się, że Charles Bukowski nie traktował swoich wierszy zupełnie serio. Pisał, owszem, i to całkiem sporo, ale jakby nie przykładął do tego większej wagi. Nie był ani cyzelatorem ani formalistą. Po prostu wyrzucał coś ze swego wnętrza i pozwalał temu żyć własnym życiem. Wiele swoich utworów napisał w jednym tylko egzemplarzu, po czym wysyłał ten egzemplarz do jakiejś redakcji, w której ten najczęściej przepadał. Tak więc, świadomie skazał wiele swoich utworów na zapomnienie lub też uznał, że jeżeli nie nadają się do druku, to lepiej żeby ich nie było. Zawsze uważał, że poezja to fałszywy produkt. Twierdził, że to wytwór „wydelikacowany i przeceniany”, który w rzeczywistości jest jedynie stekiem bzdur. Jak powiedział w jednym z wywiadów: „Poezja na przestrzeni wieków to prawie totalna bzdura. Kant. Fałszywka.” Swoistą sympatią darzył jednak pewnego chińskiego poetę zwanego Li Po, który zwykł pić dużo wina i palić swoje wiersze, żeglując w dół rzeki. Znalazłoby się jeszcze kilku, którzy przypadli Bukowskiemu do gustu, jednak generalnie uważał, że „poezja wieków to gównno.” Właściwie nie wiadomo ile w tym artystycznej kreacji, a ile wrodzonej przekory, bowiem nawet w tych „męskich”, twardych lirykach Bukowskiego można zauważyć elementy poetyckiej wrażliwości. Pomimo stałych tematów, rekwizytów i defetystycznego, „dołerskiego” nastroju, widać w nich wrażliwego faceta, który nie do końca rozumie świat, i trochę mniej wrażliwy świat, który nie do końca rozumie tego faceta. I pewnie dlatego Bukowski często uciekał do swoich knajp, gdzie w otoczeniu kobiet o wątpliwej reputacji oddawał się jednej ze swoich ulubionych rozrywek, czyli upijaniu się do nieprzytomności.

Ten urodzony 16 sierpnia 1920 r. w Andernach (Niemcy) prozaik i poeta amerykański, w wieku 3 lat wyemigrował z rodzicami do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Los Angeles. Po skończeniu szkoły średniej przez rok studiował dziennikarstwo, język angielski, teatr i historię w City Collage w LA. Lata młodości upłynęły mu jednak przede wszystkim na przedmieściach i w robotniczych dzielnicach wielkich miast. Już wtedy poznawał nocne życie, podejrzane spelunki, tanie motele, alkohol i hazard. Poezją zajął się stosunkowo późno, bo dopiero w wieku 35 lat, kiedy był już w pełni ukształtowanym mężczyzną i prozaikiem o wyraźnym, oryginalnym stylu. Jako zdeklarowany outsider, nigdy nie był związany z żadnym ugrupowaniem literackim, szkołą czy ideologią. Unikał też mieszania się w politykę, bo jak mawiał: „[...] jeśli ma się do wyborcu Humphreya lub Nixona, to tak, jakby się miało wybierać, między zjedaniem ciepłego lub zimnego gówna.” Od zawsze nieufny był wobec sławy i popularności, wiedział bowiem że ta przemija i szybko ustępuje miejsca młodości. Zmarł we własnym domu w San Pedro w wieku 74 lat.

Wydawnictwo Noir Sur Blanc opublikowało niedawno kolejny obszerny tom poezji Bukowskiego, zatytułowany Z obłądzenia do słowa w drodze. Są to, jak donosi amerykański wydawca, wiersze pochodzące z niedrukowanych dzieł Bukowskiego, które pisarz przeznaczył do druku po swojej śmierci. W tej podzielonej na cztery części, liczącej 150 wierszy książce, Bukowski nieco niweluje swój wizerunek. Już nie tylko jest zatwardziałym alkoholikiem, dziwkarczem i nihilistą, ale odkrywa też bardziej subtelny stronę swojej natury. Pokazuje się jako zagubiony outsider, który często nie potrafi odnaleźć drogi do domu. Zaznaczył to lakonicznie już w powieści „Kobiety”, gdzie przez kilka godzin włóczył się po lesie szukając drogi do obozowiska, ale całkowicie ujawnia w wierszu „domy i ciemne ulice”, gdzie już na wstępie pisze: „jedną z moich najsłabszych stron jest to, że się gubię.” Bukowski wytrzepuje z rękawa kolejną dawkę anegdot i charakterystycznych historii, które najczęściej były jego udziałem. Wiersze te momentami mogą sprawiać wrażenie nieco przegadanych, ale mówią dokładnie tyle, ile chcą powiedzieć. Oprócz tego na tom składają się liczne monologi, dialogi, wiersze- manifesty i utwory metapoetyckie, pisane pewnie na jakiejś starej maszynie do pisania, w środku ciemnych nocy, przy butelce whisky, dymku z papierosa i dźwiękach radia nastawionego na nocne audycje z muzyką poważną. Może się wydawać, że ta postać zachodniego wybrzeża nowym tomem wierszy próbuje zburzyć stworzoną przez siebie legendę, że to nie po

kunktatorsku tak odkrywać swoje słabe strony, ale Buk był bezlitosny, zarówno wobec siebie jak i całego świata. Ten urodzony buntownik zdaje sobie sprawę z upływu czasu. Jego nienawiść do świata z czasem przemija, ustępując miejsca łagodnej kontemplacji, czemu daje on wyraz w wierszu „ten stary anarchista”, zastanawiając się: „wciąż jestem tym/ kto 15 lat temu miał zamiar/ wysadzić w powietrze Los Angeles?”. Spora część wierszy w tym tomie to utwory o pisaniu wierszy (i nie tylko wierszy), często są to manifesty, nie pozbawione jednak swoistego poczucia humoru, które ocala poezję Bukowskiego przed popadnięciem w „smętne doktrynerstwo” (Marcin Baran). Już w pierwszym utworze zatytułowanym „znaczy chcesz być pisarzem?” podmiot liryczny, jako ten, który napisał całkiem sporą liczbę wierszy i, co nieco na ten temat wie, daje wskazówki adeptom pióra w stylu: „jeżeli musisz godzinami/ wgapić się w monitor/ szukając słów,/ nie rób tego./ jeżeli robisz to dla forsy albo/ sławy,/ nie rób tego. (...) jeżeli musisz wysiadywać,/ przepisując

wciąż od nowa,/ nie rób tego.” i tak dalej. Nie zapomina jednak dodać w końcowych wersach: „jeśli zostałeś wybrany”;, przez co utwór nabiera trochę innego wymiaru. Podobnie w „uwagach o muzyce”;, w którym opisuje swoje spostrzeżenia dotyczące utworów klasycznych. Daje on pewne wskazówki, trochę poucza, ale podchodzi do tego z odpowiednim dystansem. Tworzy jakby własny podręcznik „sztuki poetyckiej”. Ważną grupę wierszy stanowią wiersze- dialogi lub monologi ukazujące jego skomplikowane relacje z kobietami, z których często nie wychodzi on zwycięsko. Kobieta w twórczości Bukowskiego to femme fatale, ktoś z pogranicza sacrum i profanum. Daje nadzieję, ale jednocześnie bardzo szkodzi mężczyźnie i przyczynia się do wielu jego rozterek (bardzo dobitnie przedstawił to w opowiadaniu „Modliszka”; z tomu „Kłopoty to męska specjalność”). Kobieta u niego to jakby istota z innego świata, która pozwala przetrwać ciężkie chwile w życiu mężczyzny i niejednokrotnie ratuje przed desperackimi czynami. Jednak sam nazywa je „maszynkami do narzekania”;, dla których nic nigdy nie jest w porządku, jeśli chodzi o facetów. Świetnie ujął to między innymi w wierszu „ten pies”. Z wiekiem próbuje żyć z jedną kobietą- własną żoną, z którą chodzi na zakupy i kupuje słomkowy kapelusz jaki ona mu wybiera. Wie, że nie chodzi tylko o seks, bo jak sam pisze: „seks jest interesujący, ale nie aż tak ważny. chodzi mi o to, że nie jest aż tak ważny- z fizycznego punktu widzenia- jak wydalanie. facet może przeżyć i 70 lat bez jednego numeru, ale umarłby w ciągu tygodnia, gdyby nie był w stanie walać klocka.” („Zapiski starego świntucha”). Często jednak stawia on w złym świetle kobiety, ale w takim samym świetle stawia również mężczyzn, nie oszczędzając przy tym samego siebie, bo jak sam mówi, jeżeli coś (obojętnie co) wzbudza w nim osobistą odrazę to czuje się w obowiązku o tym napisać. Stara się, na tyle na ile to oczywiście możliwe, zachować pewien obiektywizm, stąd pewnie u niego ta niechęć do komentowania rzeczywistości.

Tak więc, ten bezpretensjonalny pisarz największy nacisk kładzie na autentyczność, nie stara się przeinaczać rzeczywistości, lecz fotografuje życie, najczęściej w tej mrocznej i przytłaczającej odmianie, ale takie motywy sobie upodobał i widać czuje się w nich dobrze, bo przecież większość książki to naprawdę dobre wiersze. Czasami daje się tylko zauważyć skłonność do sentencjonalnego kończenia wierszy (np. „stare nałogi miewają/ równie twardy żywot/ jak/ starzy faceci”;- „żelazo”;, czy w wierszu „żał bez zmrżenia powiek”;- „w życiu najstraszniejsze to/ stwierdzić, że uszło.”;, albo w „chciałem po prostu spełnić dobry uczynek”;, gdzie pisze „lepiej się strzec niż później/ żałować.”), tak charakterystycznego dla pisarzy intelektualnych i refleksyjnych, która nie pasuje do tego bezkompromisowego pisarza, jakim z całą pewnością był. Zdaje on sobie sprawę, że pisanie to często długie czekanie na ten krótki i jakże ulotny moment natchnienia, który nie zawsze spełnia pokładane w nim nadzieje.

Od samego początku książki widać koncentrację autora na detalu, obrazie, tych pozornie nic nie znaczących faktach egzystencji, które stanowią wątpliwy temat wiersza, a w codziennym życiu zdarzają się każdemu. Nie używa on wysublimowanych metafor opisując świat, tylko wali po oczach. Nie chce pisać książkową wiedzą. Mówi prawdę bez owijania w poetycką bawełnę. Jego liryki nie różnią się specjalnie od prozy. To jakby proza podzielona na wersy i znacznie skrócona. Dużo w niej pierwiastka epickiego, w charakterystycznym, sprawozdawczym tonie, na ogół pozbawionym odautorskiego komentarza. Język jego wierszy, nadal pozbawiony patosu, nie jest już naszpikowany taką ilością wulgaryzmów i słownictwa marginalnego jak w dwu poprzednich tomach. Używając jednak swoistej dezynwoltury językowej nie oszczędza czytelnikom intymnych opisów własnego życia i czynności związanych z szeroko pojętą fizjologią. Wydalanie bowiem to kolejny, szeroko eksploatowany, temat wierszy Bukowskiego wraz z jego pozostałościami, w postaci śladów gówna na gaciach. Może ma to jakiś ukryty związek z wydalaniem z siebie kolejnych wierszy. W każdym razie, Bukowski nie wstydzi się mówić publicznie o najbardziej wstydlivych czynnościach. Nie uważa, że nie są one warte wiersza. Jego twórczość poetycka to bardzo konsekwentnie przeprowadzony „demontaż wstydu”;(Jerzy Jarniewicz), który jest wyrazem lekceważenia wszystkiego, co próbuje narzucać konserwatywna społeczność. W „wywiadzie”; podsumowuje: „upuściłem czasopismo na/ podłogę, wstałem, poszedłem do/ łazienki/ i udało mi się jedno z najlepszych/ wypróżnień od/ paru lat.”

Często również Bukowski spogląda wstecz, wracając do traumatycznego dzieciństwa, do rodzinnego domu i znienawidzonego ojca, którego relacje z synem są bardziej niż chłodne. Ładnie przedstawił to w wierszu „moje tajemne życie”;, gdzie opisuje, co robi podczas nieobecności rodziców w domu: „wyjmowałem/ wszystkie/ płyty patefonowe/ i rozkładałem/ je po całej/ podłodze.(...) potem/ szedłem do/ okna/ z widokiem na ulicę/ i przez firanki/ podglądałem panią/ z przeciwka/ (...) szedłem do/ kuchni i wypijałem/ szklanekę/ wody./ nie wiem/ czemu.”; Jednak zaznacza: „cokolwiek/ zrobiłem/ było/ wyłącznie/ moje.”; Dziecko w jego wierszach jest najczęściej jedynie biernym uczestnikiem wydarzeń, postacią kontrapunktową, jak pięcioletni Clovis, po cichu

przyglądający się miłosnych igraszkom dwójki dorosłych bohaterów, ewentualnie jako osoba, na której czas odciska swoje piętno („mój boże”). To ładne i emocjonalne liryki, podobnie jak litaniiny „jak nurt zatrutej rzeki”, gdzie Bukowski opisuje społeczność kierowców, przemierzających „psychiczne/ kłębowiska/ wypaczonych dusz” jakimi są autostrady całego świata.

Znacznie pomogli Bukowskiemu konfesjonałiści, wśród nich m.in. John Berryman, Stanley Kunitz, Robert Lowell, Anne Sexton czy Sylvia Plath, którzy jako poeci zwierzenia znacznie poszerzyli krąg tematów godnych poezji, szczególny nacisk kładąc na osobiste treści, szczerść i autentyczność. Jego poezja niejako wpasowała się w ten nurt, bowiem Bukowski jest szczerzy do samego ekshibicjonizmu i z lubością wręcz eksponuje niekonwencjonalne sfery rzeczywistości. Łamie tabu obyczajowe, etyczne i estetyczne w imię prawdy, która jest dla niego jedyną autentyczną wartością. Jego poezja jest świadomie negatywna, antypoetycka, mało w niej przymiotników, dużo zaś czasowników. Jest przy tym Bukowski mistrzem poetyckiej puenty, pisanej jakby od niechcienia a jednak mającej duże znaczenie dla całości utworu. To głównie w niej można zauważyć elementy nihilistyczne jego poezji. Te nadal „męskie” liryki pobrzmiwają jednak jakąś minorową tonacją, słyhać w nich rozpacz, którą autor stara się zagłuszyć na różne sposoby. Najważniejsze wydaje się przy tym to, co znajduje się pomiędzy wersami, te tajemnicze niedopowiedzenia, długie chwile oczekiwania na coś, co ma się wydarzyć, zanim usłyszymy stukot starej maszyny do pisania, na której Charles Bukowski przez resztę nocy będzie pisał swoje nieśmiertelne wiersze.

Charles Bukowski, Z obłądu odsiać Słowo wers drogę, Warszawa 2005